OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK V. | ŁÓDŹ, ŚRODA, 26 STYCZNIA 1927 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 26

ZNOWU ZBIOROWY MORD RODZINNY.

Bezrobotny handlowiec strzela do żony i 3 synów, w końcu sam pozbawia się życia.

Mińsk Mazow., 26 stycznia.

W Mińsku Mazowieckim rozegrała ie wczoraj potworna tragedja rodzinna, przypominająca pamiętny mord zbiorowy, którego dokonał ś. p. Statkiewicz na swej rodzinie w Warszawie przy ul. Chłodnej.

W małym domku za miastem, na krańcach ulicy Siennickiej, zamieszkiwał od wielu lat handlowiec, 40-letni Zygmunt Zaleski wraz z rodziną swą, złożoną z żony i trzech synów oraz szwagierki Czesławy Finkowej z trojgiem drobnych dzieci.

Zaleski, człowiek spokojny i uczciwy, przez lat kilka dzierżawił bufet w miejscowej resursie obywatelskiej.

Przed pół rokiem jednak skończył się termin dzierżawy bufetu i Zaleski został bez posady.

Próbował robić interesy handlowe, ale w końcu wspólnicy okradli go w Warszawie i zbiegli.

Do dostatnio prowadzonego dotychczas domu Zaleskich zajrzała nędza. — Nadomiar złego żona 30-letnia Zofja, coraz częściej zaczęła zapadać na zdrowiu

Bezrobotny handlowiec całymi dniami błądził bez celu ulicami miasteczka, a napotkanym znajomym opowiadał, że jeżeli jego sytuacja życiowa się nie zmieni, żonę i dzieci zastrzeli i sam odbierze sobie życie.

Nikt nie przypuszczał, iż mówiąc to Zaleski wydawał na serjo wyrok śmierci na siebie i swą rodzinę.

Wczoraj Zaleski wyszedł z domu wczesnym rankiem i odbywszy swą codzienną wędrówkę około godz. 11 rano powrócił do domu.

Żona jego chora na grypę leżała w łóżku, obok matki siedzieli trzej synowie 12-letni Marjan, 9-letni Bronisław i 7-letni Kazimierz.

W innym kącie pokoju p. Finkowa zabawiała swoje dzieci.

Zaleski był napozór spokojny.

Jednak po chwili rozmowy z żoną, krzyknął:

— Dość mam już tego! — wyciągnawszy z kieszeni duży rewolwer „Steyer"

strzelił do leżącej w łóżku żony.

Następne trzy strzały skierował do synów. Dokonawszy strasznego czynu **Zaleski skierował rewolwer we własną skroń.**

W tym jednak momencie podbiegła do szaleńca Finkowa i usiłowała odebrać mu rewolwer.

Po krótkiem zmaganiu Zaleski odepchnął kobietę i strzelił sobie w skroń.

Strzał był celny.

Przerażona Finkowa pobiegła do komendy policji i zameldowała o strasznej tragedji.

Na miejsce zbrodni przybył niezwłocznie komendant policji podkomisarz Gołąbkiewicz z kilkoma posterunkowymi.

Ciężko ranną w brzuch Zofję Zaleską oraz poranionych w ręce i nogi jej synów przewieziono zarekwirowanemi wozami do miejscowego szpitala.

Stan Zaleskiej jest tak groźny, iż lekarze nie czynią nadziei utrzymania jej przy życiu.

Stan synów nie budzi obaw.

Trupa Zaleskiego zabezpieczono na miejscu.

Szef groźnej bandy zabity w pociągu przez posterunkowego.

Jarosław, 26 stycznia

W czasie pościgu policyjnego w Jarosławiu, posterunkowy Zajączkowski spotkał długo poszukiwanego groźnego bandytę Boroziewicza, który na czele większej bandy grasował w Małopolsce w okolicy Rzeszowa i Jarosławia.

Ponieważ bandyta na trzykrotne we zwanie nie zatrzymał się, posterunkowy strzelił i położył uciekającego trupem na miejscu.

Kolej Warszawa-Bułgarja uruchomiona od 1 lutego.

Warszawa, 26 stycznia

Polskie władze kolejowe wprowadzają w porozumieniu z kolejami rumuńskiemi, bezpośrednią komunikację z Polski do Bułgarji przez Rumunję. Jest to pierwszy etap do nawiązania bezpośredniej komunikacji z Turcją i Grecją, a przez porty morza Czarnego z całym Lewantem. Dzięki temu za jednym listem przewozowym wysyłać będzie można przesyłki towarowe z Warszawy wprost do Bułgarji z wyłączeniem kosztownego pośrednictwa ekspedytorów wyzyskujących dotąd nadawców i odbiorców.

Udogodnienie to wprowadzone będzie od dnia 1-go lutego i przyczyni się niewątpliwie do ułatwienia obrotu towarowego między Polską i Bułgarją, względnie z całym bliskim wschodem.

Katastrofa kolejowa pod Częstochową.

Trzej pracownicy kolejowi odnieśli rany.

Z Częstochowy donoszą:

Pociąg towarowy nr. 1071, zdążający w stronę Sosnowca, wykoleił się na stacji Częstochowa wczoraj o godz. 10 rano. Skutkiem wypadku 7 wagonów węglarek zostało zupełnie rozbitych, a 10 częściowo uszkodzonych.

Wagon służbowy, w którym znajdowało się 4 funkcjonarjuszy, został wyrzucony z szyn, skutkiem czego ciężkie rany ponieśli: nadkonduktor Marjan Firek, maszynista Betlej i Adam Madrala. Przewieziono ich do ambulatorjum kolejowego w Częstochowie. Powód katastrofy na razie nieznany.

Na miejsce katastrofy zjechały władze administracyjno - policyjne. Przerwy w komunikacji osobowej niema, gdyż od bywa się na jednym torze. Ruch towarowy zupełnie wstrzymany, skutkiem zatarasowania toru.

Sześć czerwonych lamp

da amerykanom znak, że trzeba uciekać z Chin.

Londyn, 25 stycznia.

Z Pekinu donoszą, że tamtejszy poseł amerykański wydał szereg zarządzeń na wypadek rozruchów, grożących życiu cudzoziemców.

Obywatele amerykańscy zostaną zawiadomieni o niebezpieczeństwie specjalnemi sygnałami, na znak których mają zebrać się w trzech wyznaczonych punktach, skąd zostaną odprowadzeni pod eskortą do poselstwa. W dzień sygnalizować będzie niebezpieczeństwo sztandar amerykański, wywieszony na maszcie radjowym poselstwa, w nocy zaś 6 czerwonych lamp.

W Chinach przebywa 12 tysięcy obywateli amerykańskich. Flota wojenna i handlowa Stanów Zjednoczonych, znajdująca się na wodach chińskich, przeznaczona została do zabrania Amerykanów w razie niebezpieczeństwa.

Ewakuowani w razie rozruchów Amerykanie zostaną przewiezieni na wyspy Filipińskie lub Hawajskie.

Wielka afera celna na Węgrzech.

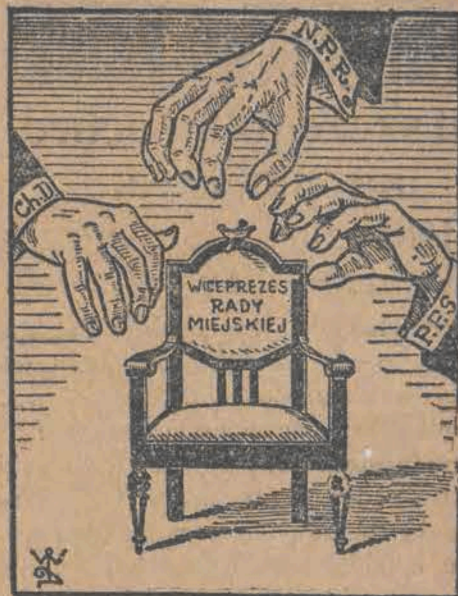
Fabryka kapeluszy „Hungaria" szmuglowała wełnę.

Budapeszt, 25 stycznia.

Pisma dzisiejsze donoszą, że ujawniona została wielka afera celna, przyczem skarb państwa poniósł straty wynoszące przeszło 6 miljonów koron.

Dyrektor znanej fabryki kapeluszy „Hungaria" po porozumieniu z urzędnikami celnymi przeszmuglował do Budapesztu 30 wagonów wełny nie opłaciwszy cła. Generalny dyrektor Danes oraz jego spólnicy zostali aresztowani.

Na Pomorskiej dziś ulicy
Stoczą walkę partyjnicy.



DZIŚ WIECZOREM NA SALI,
KIEDY HURMEM SIĘ ZWALI
GRONO OJCÓW NA RADĘ,
POCZNĄ WALKĘ PRZEWLEKŁĄ
CHOĆ BEZKRWAWĄ, LECZ WŚCIEKŁĄ
O PREZYDJUM OBSADĘ.

LECZ NIE SĄDŹCIE PANOWIE,
ŻE LOS ŁODZI IM W GŁOWIE!
POCÓŻ BAJAĆ WAM BLAGĘ?
NIE O MIASTO TU CHODZI,
NIE O DOBRO DLA ŁODZI,
LECZ — O PARTJI PRZEWAGĘ.

W. D.

Międzynarodowa ekspedycja wojskowa przeciw Rosji sowieckiej.

Berlin, 25 stycznia.

Autor pokoju brzeskiego, zawartego z Rosją sowiecką w r. 1918, generał niemiecki Hoffman, zaleca zorganizowanie międzynarodowej ekspedycji wojskowej przeciw bolszewikom.

Generał Hoffman wystosował list otwarty do wielkiego mistrza zakonu młodych Niemiec, Mahrauna, pracującego na korzyść zbliżenia francusko - niemieckiego, a występującego przeciwko Rosji sowieckiej. Hoffman pisze, że poznał dokładnie bolszewików w Brześciu na konferencji i doszedł do przekonania, że polityką sowiecka ma na celu tylko wyprowadzanie w pole.

Dlatego też przestrzega Niemcy przed uwikłaniem się w konszachty z bolszewikami, gdyż mogłoby to sprowadzić na Niemcy nieobliczalną katastrofę.

Zdefraudował 150.000 marek w celu wybudowania kina.

Berlin, 26 stycznia.

Policja aresztowała 39-letniego buchaltera Emila Blocha, który zdefraudował 150 tysięcy marek. W czasie przesłuchiwania przez sędziego śledczego oświadczył on, iż wspomnianą sumę zdefraudował celem wybudowania kina.

Śnieżyca wykoleiła pociąg we Francji.

Paryż, 26 stycznia.

Gwałtowna śnieżyca panuje nadal w całej Francji. Wczoraj zasypana została zwrotnica opodal stacji Dijon, wskutek czego wykoleił się pociąg osobowy. Parowóz wywrócił się do rowu, kilka wagonów zdruzgotanych. Następnie pociąg pośpieszny na linji Paryż—Nicea wskutek zasp śnieżnych or...nął się o 5 godzin.

Praca jako podstawa bogactwa Polski pod szczególną ochroną państwa.

Projekt ustawy o zwalczaniu chorób zawodowych

Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej głosi, iż „praca jako główna podstawa bogactwa Rzeczypospolitej, pozostawać ma pod szczególną ochroną państwa:

Każdy obywatel ma prawo do opieki państwa nad jego pracą, a w razie braku pracy, choroby, nieszczęśliwego wypadku i niedołęstwa, do ubezpieczenia społecznego, które ustali osobna ustawa.

W wykonaniu tego rozporządzenia o opiece państwa nad zdrowiem pracowników ministerstwo pracy i opieki społecznej przygotowało projekty całego szeregu ustaw, regulujących stosunki pracy. Niektóre z tych projektów rozważane będą już w najbliższym czasie przez Radę ministrów, inne czekają jeszcze na uzgodnienie w Radzie prawniczej.

Miejsce naczelne wśród wielu projektów ustaw zajmuje projekt ustawy o zwalczaniu chorób zawodowych.

Projekt ustawy nie określa wprawdzie jakie choroby podpadają pod miano zawodowych, ale mówi wyraźnie, iż są to choroby ostre lub przewlekłe, które powstają wskutek wykonywania pewnego zawodu, z istoty danej pracy lub warunków, wśród których się ona odbywa.

Jako środki zapobiegawcze chorobom zawodowym i ich zwalczania, projekt przewiduje wydawanie przepisów sanitarno - higjenicznych, zakazywanie lub ograniczanie używania szkodliwych substancji, surowców, materjałów, produktów, narzędzi lub maszyn, stosowania szkodliwych metod pracy oraz obowiązek zgłaszania przez lekarzy chorób zawodowych.

Zgłoszenie chorób zawodowych będzie miało ten skutek, że inspektor pracy wraz z lekarzem państwowym wdrożą dochodzenie celem rozpoznania choroby i ustalenia jej przyczyny.

W pewnych wypadkach dla zapobiegnięcia szerzeniu się choroby, projekt nadaje władzom administracyjnym prawo zamknięcia zakładu pracy w całości lub częściowo, bezterminowo lub na określony przeciąg czasu. Oczywiście, że takie zarządzenia nie będą ostateczne i zainteresowanym będzie przysługiwało prawo odwołania się do wyższych instancji.

Opinję w sprawach dotyczących chorób zawodowych będzie wydawać Rada pracy. Ścisły wykaz chorób zawodowych ustali rozporządzenie ministerstwa pracy.

Zakaz używania pewnych, szkodliwie dla zdrowia działających surowców w fabrykach, określają specjalne ustawy.

W najbliższym czasie rozpatrywane będą projekty ustaw o zakazie używania bieli ołowianej w malarstwie oraz o zakazie używania białego i żółtego fosforu przy wyrobie przedmiotów zapalnych.

Również specjalna ustawa zajmie się chorobami zawodowemi robotników rolnych.

Lon Chaney jako „Mandaryn Wu".

Lon Chaney, nieporównany odtwórca Dzwonnika z „Notre Dame", „Ducha opery" i głównej roli w „Łazach błazna", grać będzie obecnie rolę tytułową w obrazie p. t. „Mister Wu". Film ten został opracowany na podstawie znanej u nas sztuki scenicznej, która była popisem gry aktorskiej Kazimierza Kamińskiego „Mandaryn Wu".



W szkołach niemieckich starają się rozwinąć wśród uczniów zmysł oszczędności. W tym celu w każdej szkole państwowej ustawiony jest automat, sprzedający marki oszczędnościowe trzyfenigowe. Dzieci wklejają marki te do specjalnych książeczek, by przy końcu roku szkolnego odebrać większą sumę na wakacje.

Dyplom lekarza za 165 dolarów.

Jak się „studjowało" na „Uniwersytecie Orjentalnym".

Dwaj szwajcarscy oszuści handlowali dyplomami uniwersyteckimi.

Ogólnie przypuszcza się, że trzeba skończyć szkołę średnią, a następnie przysiąść przez kilka lat fałdów na jednej z wszechnic, by wreszcie po napisaniu pracy dysertacyjnej uzyskać godność doktora.

Ale to są niepotrzebne zabiegi! Wystarczy mieć trochę pieniędzy i sprawa skończona! Tak przynajmniej sądzą panowie **Demole i Dufford, dwaj dżentelmeni, którzy wypuścili w świat sporą ilość doktorów oraz różnych szlachciców,** a nawet baronów i hrabiów — bez owych uciążliwych kilkunastu lat pracy, jakie dotychczas połączone były z tytułem doktorskim.

Dwaj wymienieni jegomoście osiedli w kantonie genewskim już dosyć dawno. Rozsyłali w świat anonse i prospekty treści mniej więcej następującej:

„Promocje doktorskie dla wykształconych uniwersytecko osób wszelkich fakultetów uznanej państwowo wszechnicy. Wiadomość: prof. dr. Louis Dufford, skrytka pocztowa 3680. Lucerna. Szwajcarja."

Kto zwrócił uwagę na ogłoszenie, ten otrzymywał od zacnego profesora prospekt i **zaproszenie do przesłania skromnej sumy, poczem otrzymywał w krótkim czasie zapowiedź artystystycznie wykonanego dyplomu „Oriental University".**

Prospekt ten głosił, że warunki imatrykulacyjne i warunki promocji na sławetnym uniwersytecie „Orjentalnym" w Waszyngtonie są następujące: należy nadesłać prośbę oraz dysertację w formie manuskryptu, pisanego na maszynie. Nie jest wymagane drukowanie pracy, temat zaś może sobie kandydat obrać dowolny, musi jednak obejmować przynajmniej 40 stronic. Taksa uniwersytecka wynosi 105 dolarów za doktorat filozofji, teologji, wiadomości ogólnych, prawa, handlu, techniki i socjologji. Droższe już są promocje na doktora chemji, weterynarji, dentystyki oraz farmaceutyki. **Najdroższa zaś bywa taksa dla lekarzy, bo wynosi 165 dolarów.**

Kto przesłał żądane sumy, ten istotnie uzyskiwał niezwłocznie promocję, a ewentualnie i tytuł hrabiowski, choć tu zabiegi i koszta były nieco bardziej wyśrubowane!

Zdarzyło się, że **ogłoszenie powyższe wpadło w ręce pewnego dziennikarza, niejakiego p. Spiro.** Zaintrygowany zwrócił się do „Uniwersytetu" i **zdemaskował dostojnych dżentelmenów,** rozsiewających promienie zaszczytów doktorskich po całej Europie.

Epilogiem tej znajomości dziennikarza z delegatami Oriental University był proces, który zdemaskował obudwu hochsztaplerów. **Okazało się, że posiadali oni doskonale „postawione" i rozgałęzione biuro, uprawiające swój proceder w Europie wschodniej, oraz na Bałkanach.**

Proces zakończył się — **uwolnieniem szerzycieli kultury!** Sędziowie uzasadniali swój niespodziewany wyrok tem, że chociaż oskarżeni przyznawali się do uprawiania procederu sprzedawania tytułów naukowych, to jednakowoż o oszustwie nie może tu być mowy, **boć przecie każdemu inteligentnemu człowiekowi wiadomo, że tytuł doktora zdobywa się poważną pracą, a nie za pieniądze...**

Czy się znajdzie jaki inny dziennikarz, który **postara się o listę owych duffordowskich doktorów?** Przedsięwzięcie takie byłoby bardzo wdzięczne i spowodowałoby prawdopodobnie niejedną — niespodziankę. Gra warta świecy.

Kanony zdrowia dyktuje sama natura.

Żyj zgodnie z przyrodą, a żyć będziesz długo.

Umiejętne stosowanie pokarmów - Ruch.-Sport.-Powietrze i słońce

Zachowanie się człowieka, jego pokarm i odzież ściśle zależą od tego, w jakich znajduje się warunkach geograficznych. Tak np. eskimos walczy z mrozem za pomocą tłuszczów, które dodaje obficie do swego pożywienia, bo tłuszcze najłatwiej wytwarzają ciepło.

Natomiast mieszkańcowi Sahary wystarczy kilka daktyli i trochę wielbłądziego mleka dla utrzymania organizmu w równowadze. Kto musi pracować fizycznie na powietrzu, winien przyjmować pokarmy, odtwarzające siłę mięśni, np. cukier, pokarmy mączne i t. p.

Sole mineralne, fosfory, wogóle pokarmy pożywne konieczne są dla dzieci bo wzmacniają układ kostny i tworzą zapasy w organizmie. Wszystko zaś podporządkowane jest prostym ale nieubłaganym prawom hygjeny.

Choroba jest dla organizmu tylko pogwałceniem tych praw, zakłóceniem koniecznej harmonji.

Jeśli człowiek prowadzący siedzący żywot nie poświęci codziennie dwu godzin na ruch i ćwiczenia na powietrzu, ulegnie stopniowo zatruciu przez nagromadzone w organizmie odpadki i zestarzeje się przedwcześnie.

Nie wolno jednak organizmu wydelikacać. Kto przez nadmierną ostrożność pije np. jedynie wodę przegotowaną, bojąc się tyfusu, natychmiast padnie jego ofiarą przy lada zapomnieniu. Kto boi się otwierania okien i zachowuje tysiączne ostrożności, napewno, jako zupełnie niezahartowany pierwszy zapadnie na grypę.

Powszednie zamiłowanie do sportów jest prostą koniecznością, jest to uleganie instynktowi samozachowawczemu.

Tajemnica zdrowia i długiego życia tkwi w nas samych, w znajomości praw natury.

Dzieło przerażających rozmiarów.

Kłopot Ligi narodów z 80 tysięcami tomów.

Swego czasu delegat Chin w Lidze narodów, p. Chu, zakomunikował na posiedzeniu rady Ligi, że rząd chiński zamierza obdarzyć Ligę nadzwyczaj cennym podarunkiem. Ale członkowie rady rozczarowali się, gdy usłyszeli, że idzie tu o rodzaj encyklopedji chińskiej, albo raczej o dzieło zbiorowe, traktujące o kilku przedmiotach. Podziękowano p. Chu grzecznie lecz chłodno za obiecany prezent, nie przywiązując doń większej wagi.

Niedawno zjawił się w Genewie badacz chińszczyzny i dyrektor działu chińskiego w londyńskiem muzeum brytyjskiem Lionel Gills. Zwiedzając bibljotekę Ligi, zapytał co słychać z obiecanym darem, na co odpowiedziano mu, że ten jeszcze nie nadszedł.

Na dalsze pytanie Gillsa, czy wyznaczono już miejsce na encyklopedję chińską, wskazano mu półkę z miejscem na 50—60 tomów.

Można sobie przedstawić zdumienie bibljotekarza, gdy dowiedział się od Gillsa, że przyobiecane dzieło chińskie liczy ni mniej ni więcej, ale... **80 tysięcy tomów!** Największe dzieło świata. Istnieje też wydanie „kieszonkowe" tego dzieła, ale i ono liczy drobnostkę, bo „tylko" 12 tysięcy tomów, tak że i ten „wyciąg" zapełnia sobą całą salę.

Cała pociecha w tem, że dzieło chińskie dotychczas jeszcze nie ukazało się w druku w całości. Istnieją tylko cztery egzemplarze rękopiśmienne w muzeach i bibljotekach chińskich. Druk tego potwora książkowego, nazywającego się po chińsku „R'ang Hai Ku Chin t'u lhu Chi Cheng Chuan" to znaczy dzieło traktujące o czterech gałęziach literackich: filozofja, historja, beletrystyka i technika) rozpoczął się jeszcze przed wojną, ale dotychczas wykończono „zaledwie" 25 tysięcy tomów.

Największe dzieła świata wyglądają tedy wobec tego smoka chińskiego całkiem dziecinnie. Podczas gdy np. encyklopedja angielska liczy 35 tomów, 33 tysiące stron, a 55 miljonów słów, **chiński nad-tasiemiec obejmuje 120 miljonów stron a 35 miljardów słów!**

TO NIE DLA NAS...



— Jakże ci się podobała podróż samochodem?
— To nie dla nas kobiet: huczy, warczy, że słowa przemówić nie można...

KUJ ŻELAZO...



— Radzę panu, by pan swego syna tak młodo nie żenił.. Niech najpierw nabierze trochę rozumu...
— Tak, ale wtedy on się nie ożeni...

Niesumienny dorożkarz

„przypomniał" sobie dopiero w komisarjacie, że przywłaszczył sobie teczki z pieniądzmi pasażera

Łódź, 26 stycznia.

P. Antoni Wellich kupiec wiedeński, bawiący od pewnego czasu w naszym grodzie, miał wczoraj następującą przygodę.

Jadąc do domu dorożką umieścił na siedzeniu teczkę, zawierającą 1470 złot. Gdy dorożkarz zatrzymał się przed domem p. Wellich zapłacił mu za kurs i w pośpiechu zapomniał o teczce.

Dopiero po upływie kilkunastu minut zauważył brak pieniędzy i niezwłocznie postanowił odszukać dorożkarza.

Udał się na miasto uważnie przyglądając się każdemu rycerzowi bata.

Po pewnym czasie natknął się rzeczywiście na dorożkarza, który odwiózł go do domu.

Ten udawał jednak, iż go nie poznaje i zdziwił się, gdy zażądano od niego zwrotu pieniędzy.

— Teczka? Pieniądze? — zawołał do kupca — alež pan się myli — ja pana nigdzie nie odwoziłem!...

Kupiec zawezwał do pomocy policjanta.

W komisarjacie dorożkarz Abram Grossman przyznał się, iż przywłaszczył sobie teczkę i zwrócił ją właścicielowi. Będzie miał sprawę sądową.

Najście na Miejską Galerję Sztuki.

Nauczyciel rysunków p. Andrzejewski chciał przy pomocy swych uczniów zniszczyć cenne prace art.-malarza p. Mackiewicza.

Gorszące zajście wywołało oburzenie wśród najszerszych warstw kulturalnych naszego miasta.

Łódź, 26 stycznia.

Nasz niewielki, anemiczny światek artystyczny, posiada ambicyjki zakrojone na szerszą miarę, godne o wiele wyższych celów i wznioślejszych dążeń.

Szkoda tylko, że te nazbyt wygórowane aspiracje niektórych panów, krzewiących rzekomo zamiłowanie do sztuki na gruncie łódzkim, objawiają się w formie tak nieprzyzwoitej, że dla określenia ich metod działania nie można znaleźć odpowiedniego wyrazu.

Ostatnim przykładem tego bezprzykładnego zjawiska było niedzielne zajście w miejskiej galerji sztuki między nauczycielem szkoły rysunku p. Andrzejewskim a dyrektorem Dienstl-Dąbrową bezpośrednio, pośrednio zaś z artystą malarzem i dekoratorem teatru miejskiego p. Konstantym Mackiewiczem.

W niedzielę popołudniu do miejskiej galerji sztuki przybył pan Andrzejewski z czterdziestoma swymi uczniami w celu zwiedzenia ostatniej wystawy obrazów.

W pewnej chwili p. A. zawezwał dyrektora galerji i zażądał od niego w sposób brutalny usunięcia części prac p. K. Mackiewicza, oświadczając:

— Zagranica takie rzeczy zwiedzający niszczą, a lokale wystawowe demolują!

Uczniowie pana A., widząc groźną postawę swego mistrza, nabrali również odwagi, i nie wiele brakowało, by cenne płótna p. Mackiewicza uległy zniszczeniu.

Dopiero rzeczowe wyjaśnienie ze strony p. Dąbrowy powstrzymało popędliwych młodzieńców od nierozważnego kroku.

Zajście zostało zlikwidowane w ten sposób że oburzeni uczniowie wraz ze swym mistrzem, nieco zażenowani skarceniem, opuścili lokal galerji sztuki, zachowując się w sposób niegodny prystojnych artystów, a więc ludzi, mających pewne aspiracje kulturalne.

***

Na jakiem tle powstał ten charakterystyczny zatarg?

Nie ulega wątpliwości, że prace p. Mackiewicza, wystawione w miejskiej galerji sztuki, tchną nową zupełnie twórczością, stworzył je kierunek formistyczny, nie mający poparcia wśród starszego pokolenia artystów-malarzy.

Ale artysta tej miary, co p. Mackiewicz, mający poza sobą poważne studja akademji moskiewskiej i praktykę w teatrach lwowskich, może sobie chyba pozwolić na śmiałe eksperymenty, które jak kolwiek nie każdemu mogą się podobać, mimo to przez każdego powinny być uszanowane należycie, jako wyniki długotrwałej i uciążliwej pracy twórczej

P. Andrzejewski, jako wychowawca młodzieży, jako krzewiciel smaku estetycznego wśród młodego pokolenia, powinien być tembardziej tolerancyjny wobec nowych prądów w sztuce, które przecież zawsze najgłębiej przemawiają do serca młodzieży.

Ale pan A. ulegając własnym ambicyjkom zapomniał o swej zaszczytnej roli nauczyciela rysunków i odrazu chciał zaawansować do roli natchnionego krytyka.

Nie wiemy, jakie są zasługi p. Andrzejewskiego na polu sztuki i kultury, ale pana Mackiewicza znamy nie od dzisiaj, jako zasłużonego artystę malarza i tego choćby względu musimy uszanować jego pracę artystyczną, potępiając jednocześnie nie poważne i źle świadczące o naszych wychowawcach artystycznych wystąpienie pana Andrzejewskiego w miejskiej galerji sztuki.

Ego.

Cap za kołnierz!

— i „doliniarz" znalazł się w komisarjacie.

Łódź, 26 stycznia.

P. Josek Frydman (Cegielniana 26), w gmachu głównej poczty przy ulicy Przejazd cierpliwie wyczekiwał swej kolei przy jednym z okienek.

W pewnej chwili ujrzał tuż przed sobą jakiegoś młodzieńca, który dyskretnie sięgnął ręką do jego teczki, usiłując otworzyć zamek błyskiem.

Nie chcąc spłoszyć złodziejaszka p. Frydman pozwolił mu operować, przyglądając się z pod oka jego „pracy".

Doliniarz, przypuszczając, iż jego ofiara nie spostrzega tych machinacji, spokojnie wyciągnął z teczki kilka paczek pieniędzy, schował je do kieszeni i zamierzał z wartościową zdobyczą ulotnić się.

W tej chwili jednak p. Frydman pochwycił go za kołnierz i wszczął alarm.

Młodzieniec pochwycony na gorącym uczynku kradzieży, wyrwał się z rąk swej ofiary i wybiegł na ulicę, gdzie został przyłapany przez policję.

W komisarjacie okazało się, iż był to niejaki Szaja Nosman.

Złodzieje łódzcy nie odpoczywają ani jednego dnia.

Łódź, 26 stycznia.

Do sklepu materjałów piśmiennych „Nasz sklep" przy ulicy Piotrkowskiej nr. 90 przybył jakiś osobnik, który pod pozorem kupna skradł 12 tuzinów ołówków, wartości 90 złotych.

Schwytano go jednak na gorącym uczynku i sprowadzono do komisarjatu, gdzie okazało się, iż był to niejaki Leon Krawczyński.

Abramowi Kornbratowi (Kilińskiego nr. 44) skradziono walizkę z narzędziami dentystycznemi pozostawiona na chodniku przed domem przy ulicy Piotrkowskiej 69. Wartość skradzionych przyrządów wynosi 1500 złotych.

Z mieszkania Beli Berkenwald przy ulicy Bazarnej 9 skradziono garderobę, wartości 650 złotych.

Z mieszkania Władysława Jastera przy ulicy Franciszkańskiej 58 skradziono garderobę wartości 280 złotych.

Z kantoru firmy „Zgierska manufaktura" przy ulicy Piotrkowskiej nr. 177 p. Herbertowi Rankiemu skradziono pal to, wartości 300 złotych.

Do legowiska łódzkich włamywaczy

wkroczyła pewnego dnia policja

i aresztowała wypoczywających po „robocie" złoczyńców.

Łódź, 26 stycznia.

Swego czasu władze policyjne otrzymały poufne informacje, iż włamywacze łódzcy gromadzą się po dokonanych wyprawach na polach, znajdujących się przy żydowskim cmentarzu.

Tejże nocy na wskazanym terenie zarządzono obławę, która przyniosła konkretne wyniki.

Na polu przykryci pledem spoczywali dwaj osobnicy, oddawna poszukiwa ni przez policję.

Jeden z nich 24-letni Władysław Skrzewski zdezerterował z 10 pułku artylerji i przyłączył się na bruku łódzkim do szajki włamywaczy, grasującej w mieszkaniach prywatnych.

Drugi — Wacław Nowacki, kilkakrotnie już był karany więzieniem za występy złodziejskie.

Przyłapani na drzemce dwaj osobnicy posiadali przy sobie worki z bielizną i garderobą, pochodzącą najwidoczniej z jakiejś wyprawy.

Okazało się, iż wraz z trzecim towarzyszem Kazimierzem Legartem dokona li włamania do mieszkania państwa Dawidowicz przy ulicy Krótkiej 18, gdzie zdobyli 380 złotych gotówką, weksel na 89 złotych i rozmaite ubranie oraz bieliznę.

Nawrocki i Skrzewski powędrowali do więzienia.

Skrzewskiemu po pewnym czasie udało się zbiec i mimo energicznych poszukiwań władze policyjne dotychczas nie natrafiły na jego ślady.

Również Legart nie został dotychczas schwytany. Trzeci członek bandy, Nowacki, znalazł się wczoraj na ławie oskarżonych sądu okręgowego.

Sąd skazał go na 3 lata więzienia z pozbawieniem praw.

Zięć nabity w butelkę.

Mężatka z panny, guzik z posagu.

Warszawa, 25 stycznia

— Pieniędzy! Ja potrzebuję pieniędzy! — krzyczał p. Icek Rajchert (Pawia 18) popijając kawę w cukierni.

— Poco ty sobie łamiesz głowę — odezwał się przyjaciel, p. Motel Hacek, — idź na Nowolipie 21 do mojego sąsiada Galbera i poproś go o rękę panny Cyrli. Ona ma pięćset dolarów posagu.

Zachęcony młodzieniec pośpieszył pod wskazany adres i dał wyraz płomiennym uczuciom, rozpierającym mu serce. Delikatnie przytem zaznaczył, że chętnie przyjąłby coś niecoś a conto posagu.

— Mowy być nie może — odpowiedział p. Izrael Galber — przedewszystkiem ślub, a potem podpiszemy intercyzę.

Na tem stanęło. W ubiegły czwartek odbyła się uroczystość weselna. Wprost z pod baldachimu p. Rajchert przyleciał do teścia.

— Gdzie dolary? — zawołał.

— Dolary są w tej szufladzie. Masz, podpisz pokwitowanie.

Zięć spełnił życzenie teścia, podpisał, ale dolarów nie otrzymał.

— Dostaniesz trochę później — oświadczył z zimną krwią pan Galber.

Rozumie się, że miłość w takiej atmosferze nie mogła bujnie zakwitnąć. Po paru dniach pani Cyria uciekła od męża do rodziców.

Zdenerwowany Icek poleciał w te pędy, by ostatecznie rozmówić się z teściem. Zaledwie jednak przekroczył próg mieszkania, p. Galber wrzasnął:

— Dawaj z powrotem moje pięćset dolarów.

— Jakie pięćset dolarów? Przecie ja posagu jeszcze nie dostałem!

— Co ty mi tu gadasz? Ja mam pokwitowanie z twoim podpisem!

Do skandalicznej tej sprawy wmieszały się władze. Śledztwo prowadzi prokurator.

WIELKA REDUTA.

Korpus podoficerów rezerwy zwyczajem lat ubiegłych urządza we wtorek dnia 1 lutego w pięknie udekorowanych salach łódzkiego męskiego towarzystwa śpiewaczego (ul. Piotrkowska 234) tradycyjną „Wielką redutę karnawałową" na zasilenie kasy doraźnej pomocy dla bezrobotnych podoficerów rezerwy (członków związku), przysposobienie wojskowe i cele kulturalno-oświatowe związku.

Biorąc pod uwagę sam cel, a także sposób przeprowadzenia Balu nie wątpimy, że społeczeństwo naszego grodu, usilowania nasze należycie oceni i łaknajliczniej przybędzie, wynosząc z sobą humor i jaknajlepsze zadowolenie.

Bilety w cenie tylko zł. 4.—, zaproszenia z pozostałej małej ilości, sekretarjat związku podof. rez. Sienkiewicza nr. 3/5 wydaje od godz. 11-ej rano do 20-ej oraz przyjmuje zamówienia na stoliki.

Zarząd.



— Taka suma za jeden garnitur?... To jest pasek!...

Krawiec: Pasek?... Owszem jest... tu przy marynarce... najmodniejszy fason...



Projekty na dekoracje filmowe.

Zarząd międzynarodowej wystawy sztuki kinematograficznej ogłosił konkurs na dekoracje filmowe do obrazu „Ziemia obiecana", którą wspomniana wytwórnia naświetlać będzie w najbliższej przyszłości.

Jako temat służyć może jedna z dwu poniższych scen: śmierć magnata przemysłu łódzkiego, Bucholca, albo five o'clock w domu miljardera łódzkiego.

Ponieważ nie jestem malarzem, gdyż drobnych moich prac z czasów szkolnych, za które otrzymywałem zresztą dwójki, na serjo traktować nie można, postanowiłem niemniej kolorystycznie przedstawić obydwie sceny za pomocą barwnych słów za co przypuszczam nie minie mnie pierwsza nagroda, wyrażająca się sumą 1000 złotych (nawiasem zwracam uwagę, że pieniądze przydadzą mi się bezwzględnie! Co do tego niema dwóch zdań!)

A więc obraz pierwszy:

ŚMIERĆ MAGNATA PRZEMYSŁU ŁÓDZKIEGO, BUCHOLCA.

— „Potężny magnat łódzki, właściciel ogromnego składu z manufakturą, fabryki i pałacu, mający do swej dyspozycji buchaltera i chłopca do posyłek, konał pod drzwiami ministerstwa skarbu...

Oddychał ciężko, sapał i wrzeszczał — Ratujcie!... Duszę się!...

Woźny ministerstwa skarbu przyniósł mu szklankę wody.

— Nie chcę wody!... — krzyczał potężny magnat łódzki, właściciel ogromnego składu z manufakturą, fabryki i pałacu, mający do swej dyspozycji buchaltera i chłopca do posyłek.

— Więc czego pan chce?... — zapytał woźny.

— Kredytu... kredytu... kredy... — szeptał nieprzytomnie konający magnat łódzki, właściciel potężnego składu z manufakturą, fabryki i pałacu, mający do swej dyspozycji buchaltera i chłopca do posyłek.

Cisza panowała dokoła. Śmierć zbliżała się szybkiemi krokami, jak sekwestrator, by zabrać z licytacji ostatni skarb magnata łódzkiego — życie.

— Duszę się... Coś mnie dusi!... — jęczał konający.

— Co pana dusi?... — zapytał przerażony woźny.

— Dusi mnie brak gotówki... — szepnął magnat łódzki.

I znowu zapanowała trwożna cisza. Słychać było tylko zbliżające się kroki śmierci.

— Tak mi ciężko... Stopudowy głaz legł mi na sercu... — jęczał magnat.

— Cóż to za głaz?... — pytał dalej woźny, niby troskliwy lekarz.

— To podatki... — szepnął magnat i skonał.

FIVE O'CLOCK W DOMU MILJARDERA ŁÓDZKIEGO.

Drugi obraz nie wymaga wielu słów. Na stole: kilka pomarańczy, orzechy, ciastka i herbata.

Przy stole: elita towarzystwa łódzkiego w strojach, wypożyczonych od Naborowskiego.

Rozrywki: patefon, charleston.

Skutki: „Psiakrew, znowu mnie to przyjęcie gości kosztowało 50 złotych!.. Skąd wziąć na wszystko tyle pieniędzy!

— — — — — — — — — — — —

Czekam na nagrodę.

Bolski.

Zarabianie pieniędzy bez wysiłku i pracy

nie jest rzeczą trudną, jeśli się wie, jak...

O wróżbitkach, przepowiadaczach przyszłości, uzdrowiaczach, cudotwórcach i innych szarlatanach.

Zarabianie pieniędzy bez wysiłku i pracy również i obecnie nie jest rzeczą trudną. Trzeba tylko wiedzieć jak... najlepiej o tem można się dowiedzieć w — policji.

Są więc tacy, którzy „łatwo" zarabiają pieniądze w tramwajach, pustych mieszkaniach, strychach pełnych mokrej bielizny i t. d. **„Pięć minut strachu" i pieniądz jest!** Ale mimoto „zawód" ten nie jest bezpieczny. Policja jest dobrze zorganizowana, ma sto par oczu bystrych, świdrujących... A zresztą: ileżto razy złodziej kieszonkowy jest szpetnie nabrany na kawał. Ma wydatki na „reprezentację", na koszta biletu tramwajowego i — sięga do pustej kieszeni...

A przecież można i w inny sposób „łatwo" zarabiać pieniądze! Problemat polega na tem, **że trzeba skłonić ludzi, aby dawali monetę. Dobrowolnie nikt tego nie robi.** Ale w złudzeniu, że coś w zamian za swe pieniądze otrzymują — czynią to mniejwięcej wszyscy ludzie.

I właśnie do tej kategorji zarabiaczy, których dochody opierają się na ludzeniu innych, należą wszelakiego rodzaju wróżbitki, przepowiadacze przyszłości, cudotwórcy - uzdrawiacze.

Najliczniejszą jest grupa **wróżbitek.** Jest ich u nas conajmniej kilkadziesiąt znanych władzom. A ile jest nieznanych, nienotowanych, działających w ukryciu?

Myśl przejrzenia przyszłości zawiera zbyt wiele pokus, by można się stale i konsekwentnie jej opierać. Oczywiście trzeba być nieco przesądnym i — mieć okazję. Wtedy idzie się poprostu do wróżbiarki, nawet jeśli się jest profesorem przyrody lub matematykiem.

Najważniejsze w tem jest — okazja. Nie wolno szukać wróżbiarki, gdyż to „nie wypada". Dlatego też nowoczesne madame de Thebes, czy jak tam się zwą nasze swojskie „czarownice", **przeniosły się z nor na peryferjach miasta— gdzie ongi mieszkały — do śródmieścia i zajmują tu mniej lub więcej komfortowe lokale „przyjęć".**

Oczywiście nie wszystkie. Jeszcze dziś żyje wielka ilość — a ta są najmniej niebezpieczne, bo najtańsze — **hen na przedmieściu w dusznej izdebce z czarnym kocurem, obłaskawioną wroną, a często też ze starym, astmatycznym psem.** Na ścianach wiszą różne obrazki, a za nie powtykane wiązki przeróżnych ziół; na stole stoją jakieś słoje i flaszki, a obok talja kart, starych, wystrzępionych, wybladłych, na odwrotnej stronie wykazujących ciemne ślady spoconych palców. Honorarjum jest niewielkie, ale też „wizyta" wraz z czytaniem z dłoni, wywróżeniem z palców i zaświeceniem kilku woskowych świec trwa nie dłużej jak **5 minut...**

Szybko tu się załatwia służące, zapytujące losu, czy „on" wróci, lub uliczne kapłanki kupnej miłości, łaknące sobie odkazić choroby... Natomiast należy się tu wystrzegać pytania, czy ma się „lamanie w krzyżach" lub bóle głowy. Wtedy bowiem bierze starowina krzesło, przystawia je do ściany i wyciąga z poza ramy obrazu wiechetkę zeschłych ziół. „Tylko dziesięć złotych... - bardzo tanio... a pomoże napewno"...

U wyżej postawionych w hierarchji wróżbiarstwa odbywa się wszystko właściwie tak samo. Karty są mniej brudne, niekiedy nawet jakieś dziwaczne „artystyczne" ozdobione; zioła nie tkwią za ramami na ścianie, lecz leżą już zmielone i w paczuszki ułożone na stole. Tu „taksy" nie ma. Tu działa „psychologja eksperymentalna". **Wróżbitka jednem spojrzeniem oceniła zawartość kieszeni klijenta, niczem najczulszy aparat rontgenologiczny.** Z jakich sfer rekrutują się klienci? Z wszystkich. Przychodzą urzędnicy, prawnicy, nauczyciele, kupcy, lekarze. Najlepszymi jednak klijentami są — aktorzy, urzędnicy bankowi i oczywiście kobiety.

Jeżeli wróżbitki „pracują" zwykle bez zewnętrznych akcesorjów utrzymując poprostu, że danem jest im z ręki i z kart „czytać przyszłość" — **to ich męscy koledzy posługują się przeważnie różnorakimi przyborami:** jakimiś wyszłemi z praktycznego użycia aparatami fizykalnymi, starymi mapami, na których wyrysowane są gwiazdozbiory i drogi krążenia planet, zżółkłymi foljantami i tajemniczemi obrazami.

Turban, spięty lśniący fałszywymi brylancikami agrafą, jest dowodem, że wróżbita (zwący się także astrologiem czy inaczej) ma coś wspólnego z Indjami, ojczyzną „wiedzy tajemnej".

Oczywiście odpowiedzi jakie się od takiego pana otrzymuje, są wielce tajemnicze, owiane duchem pytyjskim. Pod jednym tylko względem różnią się od przepowiedni Pytji: są mniej mądre. Ale taksamo są mylne, a co najmniej — niezrozumiałe...

Tak, tak. Zarabianie pieniędzy bez wysiłku i pracy również i obecnie nie jest rzeczą trudną. Trzeba tylko wiedzieć jak...

PODCZAS KŁÓTNI



— Poczekaj pan!... Ja się już z panem obliczę!....

— Proszę bardzo!... Jeżeli pan się chce ze mną obliczyć, niech pan zapłaci za tę wodę sodową...

Sześćdziesiąt zawiedzionych narzeczonych.

Cztery miljony wyłudzonych franków.

Taką pamiątkę pozostawili w Paryżu dwaj „rycerze przemysłu".

Czerwone spodnie, błękitny mundur, stosowany kapelusz z zielonemi piórami i sto orderów na piersi — oto ubranie, które zaimponowało 60 kobietom.

Tego przedziwnie kolorowego kostjumu, gęsto obszytego złotem używał Giusto y Leneros, samozwańczy generał wojsk Costariki.

Przybył on do Europy w kwietniu 1926 roku, rozgościł się w hotelu de l'Opera w Paryżu i kazał się nazywać „ekscelencją".

Towarzyszył mu dwudziestokilkoletni młodzieniec, kapitan Tores, osobisty adjutant, ubierający się również w bardzo kolorowy, choć nieco skromniejszy mundur.

Południowo - amerykańscy „oficerowie" wypowiedzieli wojnę bogatym kobietom.

Podczas gdy p. generał smalił cholewki do mamy lub cioci, adjutant czarował córeczkę lub siostrzenicę.

Po miesięcznym pobycie w Paryżu posiadali już egzotyczni goście szerokie znajomości, przeważnie w kołach cudzoziemskich.

Z biegiem czasu powiększyła się liczba zdobyczy, a w pierwszych dniach listopada doszła do sześćdziesięciu.

Przyjęcia, rauty, teatry, pożyczki, weksle, wreszcie kwity zastawne na obce klejnoty, mniejsze i bardzo wielkie oszustwa, zmęczyły do tego stopnia egzotycznych oficerów, iż postanowili przenieść się do Londynu.

W chwili, gdy wsiadali na statek, zapomnieli zapłacić rachunek hotelowy... obydwu aresztowano.

Sceny rozpaczy rozgrywały się przed sędzią śledczym, gdy powołano różne dystyngowane damy do składania zeznań.

Amerykanki, niemki, rosjanki i francuski mdlały, dowiedziawszy się, iż piękny mundur jest kostjumem z garderoby cyrkowej.

Cztery miljony franków zdobyli obaj oszuści w ciągu swej „działalności" w Paryżu.

Złamane serce nie wchodzą w rachube...

Polska na mistrzostwach hockeyowych Europy.

Wobec tego, że kilka państw odmówiło w ostatniej chwili udziału w hockeyowych mistrzostwach Europy, rozgrywki odbywać się będą w jednej grupie. Do rozgrywek stają następujące państwa: Belgja, Czechosłowacja, **Polska Węgry, Austrja i prawdopodobnie Niemcy.**

Charlie Chaplin porzuca Amerykę.

Dochody jego nie są tak „królewskie", jak to się niektórym zdaje.

„Król komików" woli filmować w Europie.

Wiadomość wydaje się sensacyjną, niewiarygodną, jakby na reklamowy trick obliczoną — a jednak jest prawdziwa. Chaplin opuszcza Amerykę. Powodów ku temu ma kilka. Przedewszystkiem choroba nerwowa, wywołana pracą nadmierną w specyficznie ciężkich amerykańskich stosunkach.

Chaplin należy do bardzo nielicznych myślących i wybitnie inteligentnych aktorów filmowych, co w Ameryce nie ułatwia życia. Obcowanie dla takiego nerwowego i intelektualnego typu z wytwórcami amerykańskimi i kolegami po fachu, dla których dolar jest całą mądrością życia nie należy do rozkoszy. Doznał tego Chaplin zresztą w najbliższem pożyciu małżeńskiem. Żona zajazz bandowała mu życie, a obecnie prowadzi równie hałaśliwie rozwód, nie cofając się żadnym skandalem ,byle wydusić od Chaplina miljon dolarów „odszkodowania" i na utrzymanie dzieci. Sąd narazie przyznał jej 4000 dolarów miesięcznie. To jednak pani eks-Chaplinowej nie wystarcza. Oskarża ona Chaplina o zatajenie prawdziwego stanu majątkowego. Poplecznicy pani Chaplinowej twierdzą, że Chaplin ma wielomiljonowy majątek, a tylko z chorobliwego sknerstwa i dla uniknięcia podatków, zmyśla trudne położenie materjalne. Jednem słowem generalne „pranie brudów rodzinnych". Zawsze coś z tego do Chaplina przylgnie, a w opinji amerykańskiej zdaniem znawców, jest Chaplin „umotowany".

W rzeczywistości jednak majątek Chaplina nie przedstawia się tak zawrotnie, jak jego żona chce to wyolbrzymić. Oczywiście dopóki był angażowany przez wytwórnie, zarabiał dużo. Ale nie mógł i nie chciał pracować z wytwórcami. Zaczął produkcję na własną rękę. „Gorączka złota" przyniosła mu podobno dwa miljony. Pieniądze te wszakże włożył w atelier i w nowy obraz „Cyrk" (podobno arcydzieło) — Chaplin pracuje bardzo kosztownie, zdejmując ogromną ilość metrów negatywu i nie licząc się zupełnie z czasem. Wedle obliczeń przyjaciół Chaplina majątek „króla komików" t. j. atelier, posiadłość w Kalifornji i negatyw „Cyrku" warte są najwyżej 2 i pół miljona dolarów. Ale na tem ciąży już pretensja fiskusu amerykańskiego. Fiskus wymierzył Chaplinowi tytułem zaległych od siedmiu lat podatków miljon sto tysięcy dolarów opłat skarbowych.

Nie jest więc z Chaplinem tak „królewsko", jak to przedstawia jego ekszona. A faktem jest, że po pobycie w sanatorjum nowojorskiem — Chaplin wyjechał do Europy z zamiarem nie prędkiego powrotu do Dolaryki. Będzie filmował w Anglji, we Francji, w Niemczech.

Stąd widać, że nie jest znów w Ameryce tak idealnie i tak dobrze, jak to wyznawcy dolara z zachwytem przedstawiają.

Rzeczpospolita złodziejska

wraz z „prezydentem", „ministrami" i „skarbem" wpadła w ręce policji paryskiej.

Policja francuska ujęła znów zgraję bandytów złożoną z emigrantów.

Na usprawiedliwienie swe powtarzali ci ludzie:

— Nie mogliśmy podołać ciężkiej pracy, wymagają od nas za wiele, wprost nie na ludzkie siły.

— Chroniąc się przed głodem i nędzą zostaliśmy złodziejami i rabusiami.

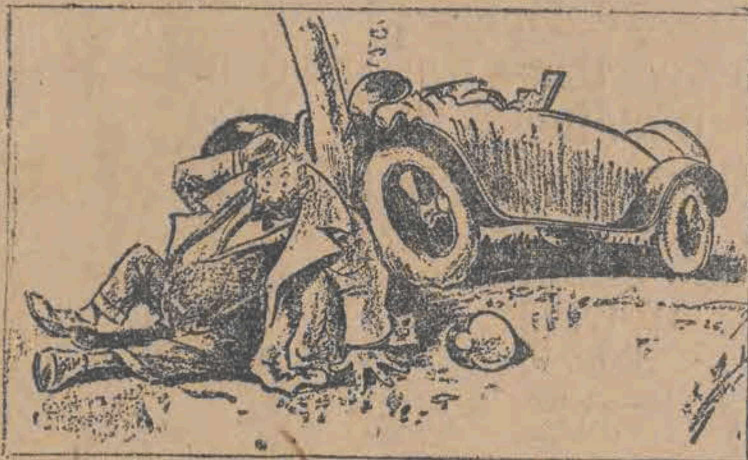
Bandyci pomimo całego tragizmu swych czynów nie pozbawieni, byli humoru.

Snać tylko w duszy zakorzenione mieli zasady demokratyczne, skoro szefa swej bandy nazywali „prezydentem", a jego zaufanych pomocników „ministrami", wszystkich zaś członków bandyckiego zespołu „obywatelami".

Policja francuska dostała się do skarbca złodziejskiej republiki znalazła obok stosu fałszywych paszportów pieczęcie francuskich konsulatów w Polsce, Rosji i krajach bałtyckich.

W sienniku, stanowiącym skarbiec tej republiki złodziejskiej znajdowały się kosztowności i gotówka na sumę 160 tysięcy franków.

PO KATASTROFIE.



— Szkoda, że nie zabrałem ze sobą teściowej, nie wytrzymałaby tej katastrofy...

Trzej narzeczeni

zgładzeni kolejno przez narzeczoną.

Mimowolna zabójczyni dostała obłędu.

Panna Gogo Pourcel, paryżanka, trzy razy kochała serdecznie, bliską już była zamążpójścia i za każdym razem — zabiła przyszłego męża.

Przed dwoma laty podała swemu ukochanemu zamiast proszku na ból głowy, arszennik, przeznaczony na myszy.

Narzeczony zmarł na jej rękach, a panna Gogo omal nie oszalała z boleści.

W pół roku potem narzeczonym panny Gogo był pirotechnik wojskowy Leluc.

W domu swym miał on mały arsenał pocisków.

Panna Pourcel odwiedziła narzeczonego i przy tej sposobności wybuchł w jej ręku nabój dynamitowy.

Mr. Leluc poniósł śmierć na miejscu, a panna Gogo ciężko ranna przeleżała trzy miesiące w szpitalu.

Przed kilku dniami tragiczna kochanka popełniła po raz trzeci zabójstwo mimowolne.

Z narzeczonym swym Leonem Masgon wybierała się na polowanie.

Nagle strzelba panny Gogo wypaliła a nabój ugodził w pierś narzeczonego.

Gogo dostała obłędu.

Chłopczyca z przed 5.000 lat

powodem nieporozumienia międzynarodowego.

Rząd egipski wystąpił do rządu Rzeszy niemieckiej o zwrot jednego z najbardziej charakterystycznych zabytków sztuki egipskiej, wywiezionego do Berlina przez egiptologa dr. Borcharda.

Zabytkiem tym jest posąg królowej Nefertitis, która uchodzi za pierwowzór wszystkich chłopczyc na świecie.

Egipska królowa nosiła bowiem nietylko obcięte włosy, ale charakterem swym przypomina bohaterkę powieści Margueritta.

Posąg królowej „gdzieś się zapodział", Niemcy twierdzą bowiem z całą stanowczością, iż niema go w żadnym z muzeów i pretensje Egipcjan są nieuzasadnione.

W związku z tem rząd egipski nie pozwala Niemcom na prowadzenie poszukiwań archeologicznych na terytorjum Egiptu.

JULJAN STARSKI.

DAMA W CZARNEM DOMINIE

ZAGADKA PSYCHOLOGICZNO-KRYMINALNA

7

— Po owej nocy sylwestrowej, — mówił blondyn — kiedy mimo moje gorące prośby, „czarna dama" nie chciała w żaden sposób zdjąć maski z twarzy ani wyjawić swego nazwiska, byłem jak zahypnotyzowany.

Powiedziała tylko, że nazywa się — Olga i nic pozatem.

Nie pozwoliła się nawet odprowadzić i zażądała słowa honoru, że nie będę jej śledził, gdy wyjdzie. Słowo dałem i — dotrzymałem. Możecie sobie panowie wyobrazić, z jakim utęsknieniem, z jaką niecierpliwością czekałem na następną sobotę, a właściwie na maskaradę, na którą ona miała przyjść...

Wszedłem na salę z bijącem sercem.. Szukałem — nie było jej.. Byłem poprostu zrozpaczony. Wpadło mi na myśl, że — być może — zeszła do „Teatralnej"... Patrzę — siedzi przy jednym ze stolików... Sama.... Czarne domino, czarna maska, czarne długie rękawiczki... Byłem wtedy nie sam, w towarzystwie mego przyjaciela Leckiego, który, gdy mu opowiedziałem o mojej nowej, tajemniczej znajomości, prosił mnie, bym go z „czarną damą" zapoznał.

Podchodzimy więc w dwójkę do owego stolika. Jeszcze kilka kroków — gdy nagle Lecki staje w miejscu.

— Zwarjowałeś, czy co u licha? — mówi do mnie.

Spojrzałem nań zdumiony.

— Co takiego?

— Zwarjowałeś, powtarzam, czy jesteś wogóle ślepy.

Trzymał mnie z całej siły za rękę i nie dał kroku dalej postąpić.

— Co ci się stało? — pytam, zdziwiony jego dziwnym postępowaniem.

— Patrz — **niskie obcasy....**

— Niskie obcasy? O czem mówisz?

— Spójrz pod stolik, przy którym siedzi twoja donna....

Spojrzałem i — przyznam wam, panowie — zbaraniałem: z pod czarnego domina wyzierały męskie lakierki o niskich obcasach.

— To niemożliwe... — wybełkotałem.

— Co niemożliwe? — zaśmiał się Lecki — Przecie to jest mężczyzna, a nie jakaś kobieta.... To ci dopiero kawał, ha, ha...

Nie dałem jeszcze za wygranę. Znając zamiłowanie moje tajemniczej przyjaciółki do wszelkich ekstrawagancji, przypuszczałem, że specjalnie włożyła męskie lakierki, by wprawić mnie w zakłopotanie. Przesunąłem się z Leckim blisko stolika i jakby do siebie rzekłem na głos:

— Olga?

„Czarne domino" zerwało się z miejsca. Ciemne, płonące oczy spojrzały mi w twarz. Usłyszałem gruby głos męski, pulsujący niezwykłą nerwowością.

— Olga? Gdzie jest Olga?

Stanąłem jak wryty, nie wiedząc, co odpowiedziec.

— Gdzie jest Olga? — padło znowu pytanie, przejmujące mnie wielkim niepokojem, niemal lękiem. Rozumiałem, że ten mężczyzna zna tę kobietę, że łączy go z nią wiele, że nie wolno mi się wobec niego przyznać do tej znajomości. Widziałem, a właściwie domyślałem się, iż jest do najwyższego stopnia zdenerwowany i ledwo panuje nad sobą.

— Gdzie jest Olga? — powtórzył chrapliwym głosem. Ręce mu się trzęsły, a pierś falowała w przyśpieszonym tempie.

— Nie wiem — odparłem jak mogłem najobojętniej — Nie znam żadnej takiej pani.

— Pan wołał przecie: Olga — rzekł ów mężczyzna, wpijając we mnie złe upiorne oczy.

— Mówiłem. Olga? — kłamałem jak najęty — Nic nie wiem o tem. Musiał się pan chyba przesłyszeć. Nie znam kobiety o takiem imieniu...

Bąknął: „Przepraszam" i usiadł na miejscu.

Lecki zabrał mnie z powrotem na maskaradę.

— Awantura wisiała w powietrzu — rzekł do mnie poważnym głosem. — Gdybyś się przyznał, że znasz Olgę, ten drab byłby cię zmasakrował... Musi o nią być bardzo zazdrosny.

Byłem wtedy zupełnie zdehumorowany i upiłem się z wielkiej żałości. Po jakiejś godzince poszedłem do domu. Postanowiłem czekać na następną maskaradę. Ale — znowu niskie obcasy. Następna sobota — niskie obcasy.

Dopiero wczoraj ją spotkałem. Wysokie, damskie obcasy, zgrabne pantofelki balowe. Poznała mnie, ale przyjęła dość chłodno. Tańczyłem z nią, a potem zaprosiłem do swego stolika.

Chciałem jej opowiedzieć o mem niezwykłem zdarzeniu, ale w tej chwili podszedł do stolika jakiś pan i zaprosił moją towarzyszkę do tańca. Więcej już jej nie widziałem.

Z rozpaczy poszedłem do „Malinowej" i urżnąłem się jak świnia. W tym stanie zostałem (nie mogę jeszcze pojąć — dlaczego) sprowadzony przez pana komisarza do urzędu śledczego.

Mówiąc to, Zawłocki spojrzał pytającym wzrokiem na Piaseckiego, który oparł w zamyśleniu podbródek o dłonie. W gabinecie zapanowała głucha cisza.

— Ciekawe, co zezna Windham — rzekł po chwili komisarz, westchnąwszy głęboko. (D. c. n.)

Mussolini ograniczył prawa kobiet.

Narazie w dziedzinie szkolnictwa

Na decyzję tę wpłynęły względy natury społeczno-ekonomicznej.

Rzym, w styczniu.

Koniec roku niemiłą zgotował niespodziankę kobiecie włoskiej, i bez tego znacznie wyprzedzonej przez jej koleżanki innych krajów na drodze do zdobycia równouprawnienia w pracy zawodowej.

Podany został mianowicie do zarejestrowania nowy regulamin, obowiązujący przy egzaminach konkursowych państwowych na stanowiska nauczycielskie w szkołach średnich oraz przy habilitacji na obejmowanie katedr profesorskich w uniwersytetach.

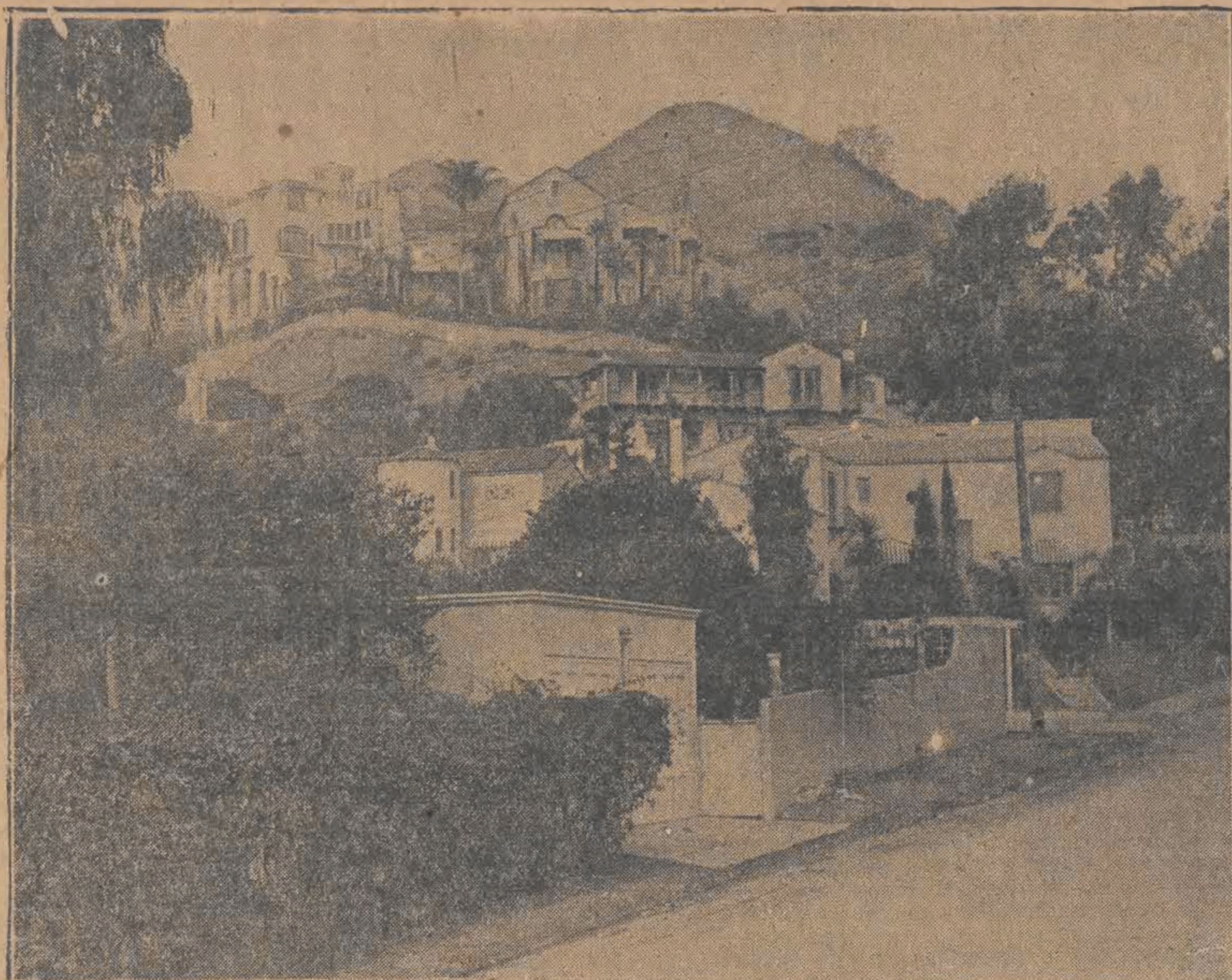
Nowy ten regulamin wyklucza kobiety z brania udziału w pewnym szeregu konkursów. Wykluczenie to nie zostało uzasadnione, coprawda, domniemaniem moralnej czy intelektualnej niższości kobiety, lecz objektywnemi wymogami pewnych stanowisk, których zadania nie mogą być jakoby skutecznie spełnianę przez kobitę z racji nienadawania się jej do podobnych funkcji.

Nowy kierunek, nadany przez współczesne szkolnictwo nauczaniu w szkole średniej, kładzie szczególny nacisk na wprowadzneie młodzieży w bezpośrednie zetknięcie z najwybitniejszymi przedstawicielami myśli ludzkiej, z decydującemi, zwrotnemi momentami dziejowemi, z arcydziełami literatury i sztuki. Otóż zdaniem włoskiego ministra oświaty, o tyle tylko będą mogły wysoce kształcące te czynniki spełniać właściwe swoje zadanie, o ile staną się narzędziem, umiejętnie kierowanem przez pedagoga, którego wybitnie męski charakter umysłu zapewni mu siłę, zdolną poruszyć najgłębsze strony młodocianego słuchacza.

Oczywiście jednak na dnie tych rozważań psychofizjologicznych dopatrywać się należy momentów zgoła odmiennych. Raczej dyktowały w tym wypadku ministerstwu oświaty jego decyzję **względy natury społeczno - ekonomicznej.** One to spowodowały konieczność ujęcia w karby ograniczeń coraz bardziej prącego naprzód, **zwycięskiego wkraczania kobiety w sferę pedagogiki.**

Kwestja inwazji tej stała się zwłaszcza palącą wobec spowodowanego warunkami ekonomicznemi, ogólnego kryzysu, który coraz bardziej **oddala mężczyznę cd stanowisk publicznych, będących niegdyś wyłącznym jego przywilejem.** Wojna zmusiła go do chwilowego zastąpienia się kobietą, która, wdarłszy się raz w jego prawa, ani myślała dobrowolnie ich się zrzec. Stąd pochodzi ingerencja rządu, stającego w tym wypadku po stronie pokrzywdzonego jakoby mężczyzny.

Na razie wykluczenie kobiety Włoszki **ze sfery nauczania ogranicza się na uniemożliwieniu jej dostępu do katedr literatury, filozofji i historji w wyższych klasach szkół średnich oraz w uniwersytetach, pozostawiając jej wykład nauk przyrodniczych lingwistycznych, profesjonalnych, ekonomicznych i graficznych w szkole średniej,** w liceach, w seminarjach nauczycielskich oraz instytucjach technicznych i szkołach zawodowych. Bodaj wszakże jest to pierwszy krok na drodze ograniczeń, dotykających włoską kobietę. Kto wie, czy rychło nie pójdą za nim inne.



Wobec olbrzymiego wzrostu przemysłu filmowego w Los Angeles, miasto rozwija się z imponującą szybkością. Codziennie wykańcza się nowe wille, budowane z olbrzymim nakładem kapitału i pracy

Tajemnica powodzenia lorda Bearsteda

—:o:—

Jak zrobił karjerę angielski „król naftowy“.

—:o:—

Po śmierci jednego z największych potentatów finansowych świata.

Nazwisko lorda Bearsteda, o którego zgonie donoszą najświeższe telegramy londyńskie — łączy się nierozdrodnie z historją powstania i rozwoju wszechświatowej kompanji naftowej, znanej pod nazwą **Shell Company.**

Lord Bearsted urodził się w r. 1853 we wschodniej części Londynu, **jako syn znanego i zamożnego kupca.** Zawód ojca zachęcił już w młodzieńczym wieku Marcusa Samuela (gdyż takie nazwisko nosił lord Bearsted w swej młodości) do karjery handlowej.

Jako 19-letni chłopiec odbył przyszły lord **pierwszą wyprawę handlową do Japonji.** A gdy kraj Wschodzącego Słońca otwarł swe porty dla handlu zagranicznego, wówczas londyńska firma Marcus Samuel u. Co., pozostająca pod kierownictwem Marcusa Samuela i jego brata (rok 1878), była jedną z pierwszych, która skorzystała z okazji i zaczęła importować na wielką skalę wazy wschodnie, parasolki i t. d. Wspólnie z bratem przeprowadził pierwszą japońską pożyczkę na 4 i pół miljona funtów w Londynie, a następnie był pionerem w zdobywaniu wielkich pól naftowych na Dalekim Wschodzie dla rozwijającego się przemysłu naftowego W. Brytanji.

Słynna dziś na całym świecie **Shell Company powstała w roku 1897 z kapitałem zakładowym 1.800.000 funtów w udziałach 100-funtowych, celem transportowania olejów do Indji, Chin i Japonji.** Kapitał zakładowy rósł z roku na rok przez ciągłe wydawanie nowych udziałów i **dziś dosięga już kwoty 43 milj. funtów.** Kompanja robi znakomite interesy, o czem świadczyć może fakt, że w roku 1920 zyski wyrażały się olbrzymią kwotą 7 i pół milj. funtów. Oczywiście rok ów w annałach historji rozwoju wspomnianej kompanji uchodzi za szczyt powodzeń towarzystwa.

The Shell Company, dzięki inicjatywie i energji lorda Bearsteda rozwijała się stopniowo i dosięgała tych wyżyn i znaczenia, jakie posiada dziś na całym globie. I tak przełomowym dla niej był rok 1907, kiedy to nastąpiła fuzja interesów z nierównie słynną kompanją pod nazwą Royal Dutch Petroleum Company. Obydwie nowe kompanje wyposażone zostały wówczas w kapitały zakładowe po 25 milj. funtów. **Stopniowo potężna już grupa Royal Dutsch-Shell** opanowała swymi wpływami w r. 1919 meksykańską kompanję, a dziś kontroluje wielkie przedsiębiorstwa naftowe w Rosji, Egipcie, w Wenezueli, Rumunji, Francji, Niemczech, Argentynie, Stanach Zjednoczonych Indjach holenderskich i Indjach zachodnich. Lord Bearsted wycofał się już przed 6 laty z rozległych interesów swej kompanji, a kierownictwo kompanji przejął po nim w r. 1921 W. H. Samuel.

Wraz z lordem Bearstedem schodzi do grobu jedna z najciekawszych postaci świata przemysłowego Wielkiej Brytanji. Sążniste nekrologi, jakie pojawiły się w całej prasie anglosaskiej, podkreślają szczególnie słowa lorda Bearsteda, że: „tajemnica powodzenia leży w tem, iż trzeba pracować sercem pamięcią i umysłem, a ambicją każdego ma być by młodość swą spędzał na wytężonej pracy, a nie na zabawie“.

Stosowanie tych zasad w życiu doprowadziło lorda Bearsteda do szczytu powodzenia.

Sobowtór Franciszka Józefa

ukończył 80 lat.

W Wiedniu obchodził w tych dniach osiemdziesiątą rocznicę urodzin b. wiceprezes wiedeńskiego związku fabrykantów kapeluszy, Franz Finster, osobistość znana powszechnie w stolicy Austrji ze względu na swe rażące podobieństwo do cesarza Franciszka Józefa.

Dochodziło z tego powodu za życia Franciszka Józefa do zabawnych i kłopotliwych omyłek. Finster bowiem żył na stopie przyjacielskiej z wielu wyższymi oficerami byłej armji cesarskiej, a zwłaszcza z porucznikiem marszałkiem polnym Loeblem.

Spotykany w towarzystwie tego przyjaciela, kapelusznik był często brany za cesarza, tak bowiem z twarzy, jak z ruchów i postawy był dokładnym sobowtórem monarchy.

Pomimo sędziwego wieku, Finster jest dotychczas zawołanym turystą.

Nowe filmy z Lią de Putti

Lia de Putti po ukończeniu pracy w amerykańskim filmie Griffitha „Troski szatana“, ma obecnie grać główną rolę w nowym filmie wytwórni „Paramounta“, p. t. „New York“. Partnerem jej jest Adolf Menjou, reżyseruje Luther Reed.

Osobliwy eksport owadów,

pożerających inne szkodliwe owady.

Ogólnie uważa się za najpożyteczniejsze owady pszczoły. Tymczasem wartość ich nigdy nie osiągnęła takiej ceny, jaką kosztuje każdy z 250 pasożytów, które zawiózł do Nowej Zelandji p. dr. R. J. Tillyard, angielski entomolog. Pasorzyty te niszczą pewien gatunek chrząszcza, który jest utrapieniem Nowej Zelandji.

„Pogromcy“ chrząszcza są rzadkością w tym roku, przeto dr. T. musiał przewędrować kilka krajów europejskich, zanim po tylu wysiłkach zebrał wystarczający zapas, płacąc za sztukę 1 szylinga, t. j. przeszło 2 złote.

Ponadto dr. Tillyard jednocześnie wiózł 1000 sztuk owadów, pożerających chciwie zarazę niszczącą krzaki róże. Główny jednak cel wizyty uczonego związany jest z niszczeniem głogów i cierni, otaczających osady nowozelandzkie...

Ma on nadzieję uporać się z tem zadaniem przy pomocy owadów, zanim jednak użyje tego sposobu, postanowił wypróbować obrane gatunki, czy ich rozmnożenie nie będzie zagrażało innym, pożytecznym roślinom.

Jak zostać gwiazdą filmową.

Corinne Griffith, znana artystka filmowa, wytwórni First National, wydała książeczkę p. t. „Jak zostać gwiazdą filmową“, zawierająca szereg rad i wskazówek dla kandydatek do filmu.



Wspaniały triumf łódzkiego boksera w Krakowie.

Po 25 sek. potężnym uderzeniem sierpowym zwyciężył Erwin Stibe znakomitego pięściarza górnośląskiego Gruszkę.

Pierwsze zawody bokserskie w Krakowie odbyły się przy wyprzedanej widowni.

Kraków, 26 stycznia.

Były mistrz Polski, łodzianin Erwin Stibbe odbywa obecnie swą powinność wojskową w Krakowie, gdzie przystąpił do sympatycznej „Cracovii". W wspomnianym klubie **prowadzi Stibbe sekcję bokserską,** którą z przystąpieniem do klubu założył, o czem w swoim czasie donosiliśmy.

Stibbe znalazł w Krakowie bardzo **podatny grunt dla sportu bokserskiego,** czego dowodem wypełniona do ostatniego miejsca wielka sala tamtejszej Bagateli, gdzie odbyły się onegdaj pierwsze w grodzie podwawelskim zawody pięściarskie i bardzo dobry materjał wśród zawodników. Jest to bezsprzecznie zasługa Stibbego, który stał się odrazu

ulubieńcem sportowej publiczności Krakowa.

Odbyte onegdaj zawody, do których stanęło 7 par, wykazały wprawdzie niższość zawodników Krakowa od przybyłych gości zamiejscowych, ale były przeglądem wspaniałego materjału jaki się znajduje w Krakowie i który może odegrać wielkę rolę w życiu bokserskim kraju.

W wspomnianych zawodach brali jeszcze udział zawodnicy z Górnego Śląska i jeden zawodnik z Łodzi, **Meyer z Y.M.C.A.**

Meyer miał za przeciwnika Moskala z Cracovii. Walka była bardzo interesująca z przewagą łodzianina prowadzona. Obok spotkania Stibbego z mistrzem okręgu górnośląskiego znanym w Łodzi Gruszką z Katowic, była to najładniejsza walka dnia. W drugim starciu, uzyskuje **Meyer zwycięstwo przez knock-out** po dwukrotnem sprowadzeniu Maskala do knock-down.

Wśród wielkiego napięcia odbyła się walka pomiędzy łodzianinem Stibbem i Gruszką. Znany w Łodzi z zawodów o mistrzostwo Polski, Gruszka zawodnik o bardzo dobrej technice i nad wyraz wytrzymały musiał ulec przed **potężnym ciosem sierpowym zwycięzcy łodzianina, który był przedmiotem owacji długo trwających.** Przewaga Stibbego zaznaczyła się od pierwszej chwili wystąpienia obu zawodników w sznury.

Jak donoszą z Krakowa, pierwsze zawody bokserskie spotkały się z barserdecznem przyjęciem ze strony tłumnie zebranej publiczności.

Sportowi bokserskiemu w Krakowie należy wróżyć wspaniałą przyszłość.

R. T. S. „Widzew" odwołuje się do Walnego Zgromadzenia Ł. Z. O. P. N.

o zniesienie dyskwalifikacji Pudlarza i Balczewskiego.

Łódź, 26 stycznia.

Zarząd R.T.S. „Widzew" postanowił wnieść prośbę do walnego zgromadzenia łódzkiego okręgowego związku piłki nożnej w sprawie zniesienia nałożonej przez wydział gier i dyscypliny dyskwalifikacji na graczy Pudlarza i Balczewskiego. Jak już podawaliśmy tak wydział gier jak i zarząd Ł.O.Z.P.N., podobne prośby odrzucił.

Pozatem R.T.S. „Widzew" kieruje na walne zgromadzenie szereg wniosków, dotyczących zmniejszenia ilości członków zarządu Ł.Z.O.P.N. do 9-ciu (dotychczas jest 13) zmiany statutu okręgowego kolegjum sędziów, zniesienie punktu w statucie P.Z.P.N., który nie pozwala na zaliczenie do kar wymierzanych graczom miesięcy zimowych. — Wnioski te zostały złożone we właściwym terminie i wejdą pod obrady niedzielnego zebrania.

Przed walnym zebraniem Ł. Z. O. P. N-u.

Zbliża się termin walnego zebrania Ł.Z.O.P.N. Tegoroczne walne zebranie różnić się będzie znacznie od dotychczasowych.

Prócz bowiem zwykłego porządku dziennego omawiana będzie niezwykle aktualna sprawa, absorbująca obecnie umysły sportowców z całej Polski, a mianowicie kwestja utworzenia ligi piłkarskiej w Polsce.

Sytuacja przedstawia się obecnie wprost śmiesznie. Niemal wszystkie związki okręgowe, cała armja piłkarzy polskich oświadcza się za zmianą obecnego systemu rozgrywek o mistrzostwo Polski, a tymczasem jest słaba nadzieja, aby projekt ligi uzyskał większość na walnem zebraniu P.Z.P.N., ze względu na oporne stanowisko już nietylko zarządów związków okręgowych, ale walnych zebrań wszystkich okręgów piłkarskich.

Trzeba bowiem patrzeć trzeźwo na obecny stan rzeczy.

Dotychczas sprawa utworzenia ligi doznała zupełnego fiasca na zebraniu we Lwowie. Ten sam los spotka ją niezawodnie i w innych okręgach. Nasuwa się więc pytanie: co będzie? Kluby ligowe widząc się zawiedzionemi w swych nadziejach, zaczynają się gotować i mają szczery zamiar oderwać się od PZPN.

Oczywiście, że byłoby to ciosem niepowetowanym dla organizacji, a walka, którąby się zaczęła, przybrałaby nieoczekiwne formy i nieprzewidziane rezultaty.

Miast więc debatować nad sprawami niezişzczalnemi w obecnych warunkach, lepiej trzeźwo spoglądać na całą sprawę i znaleźć wyjście, któreby złagodziło obecny spór i w części przynajmniej uzdrowiło obecne nienormalne stosunki, panujące w piłkarstwie polskiem.

Łódzkich delegatów klubowych czeka więc w niedzielę na walnem zebraniu nielada praca. Delegowani winni się głęboko zastanowić nad kwestją ligi, a gdyby okazała się dla nich niemożliwą, do przeprowadzenia, wystąpić z własnym wnioskiem, który w obecnych warunkach, ma dużo szans powodzenia na walnem zebraniu w Krakowie.

P. K. S. „Burza" znów poniosła zasłużoną karę

—:o:—

Dwumiesięczna dyskwalifikacja kapitana drużyny za podanie fałszywego składu drużyny.

Łódź, 26 stycznia.

Tyle kar, ile w roku bieżącym poniosła pabjanicka „Burza", chyba żaden z klubów piłkarskich nie poniósł w ciągu szeregu lat. Zdyskwalifikowano prezydjum zarządu „Burzy", ukarano grzywną klub, dyskwalifikacją graczy, przyznano val-covery przeciwnikowi mimo, że zawody „Burza" wygrała, a ostatnio znów ukarano kapitana drużyny T. Wildemna 2-miesięczną dyskwalifikacją do dnia 1 maja r. b. za podanie fałszywego składu drużyny na zawodach przeciw T.G. „Sokół" Zgierz, zaś na klub nałożono 50 złotych grzywny.

Terminy kolarskich mistrzostw świata.

Międzynarodowa federacja kolarska powierzyła niemieckiemu związkowi kolarskiemu zorganizowanie tegorocznych mistrzostw świata. Terminy zawodów będą następujące:

16. 7. — torowe mistrzostwa świata (przedbiegi i międzybiegi).

17. 7. — torowe mistrzostwa świata (półfinały i finał).

20. 7. — wielkie zawody międzynarodowe.

21. 7 — bieg szosowy o mistrzostwo świata.

22. 7. — mistrzostwo świata za motorami (przedbiegi).

24. 7 — mistrzostwa świata za motorami (finał).

Zowody torowe i szosowe odbędą się w Kolonji, a za motorami w Elberfeldzie.



Angielki używają wszelkich rodzajów sportu — od jazdy konnej do footbalu i hockey.

Walne zebranie klubu R. T. S. „Widzew".

Łódź, 26 stycznia.

W sobotę najbliższą o godz. 6-ej wieczorem w lokalu własnym przy ul. Rokicińskiej odbędzie się doroczne walne zebranie R.T.S. „Widzew".

Dowiadujemy się że na zebraniu tem przeprowadzone mają być zmiany w składzie dotychczasowego zarządu i to w znacznym stopniu bo aż w 75 proc. R.T.S. „Widzew" odwołuje

Poznań przeciwko lidze piłkarskiej.

W ubiegłą niedzielę w Poznaniu odbyło się walne zgromadzenie Związku piłki nożnej, na którem wybrano zarząd w następującym składzie: prezes p. Rzymalski, wice-prezes p. Sparta, przewodniczący W. G. i D. p. Soltykowski. Sprawy sędziowskie p. Mallow.

Na zebraniu tem opowiedziano się przeciwko utworzeniu Ligi piłkarskiej w formie tej jaka została utworzona obecnie, postanowiono natomiast opracować i wystąpić na walne zgromadzenie P. Z. P. N. z własnym projektem reorganizacji mistrzostw piłkarskich w Polsce.



Wojskowa współpraca niemiecko-sowiecka
trwa i rozwija się.

Londyn, 26 stycznia

„Manchester Guardian" otrzymuje sensacyjny telegram z Berlina, w którym stwierdza, że informacje odebrane przez to pismo o konszachtach zbrojnych Rosji i Niemiec, wywołały wielką konsternację w kołach rządowych niemieckich. Ze strony wojska kontroluje się obecnie wszelkie rozmowy telefoniczne, otwiera się listy prywatne oraz śledzi osoby, które mogłyby podawać materjał o tych konszachtach zagranicę.

Pismo angielskie dochodzi do wniosku, że współpraca tajna pomiędzy Rosją i Niemcami na tle zbrojeniowem nie należy do przeszłości, ale obejmuje plan teraźniejszości oraz obowiązujący na dalszą przyszłość.

„Burżuazyjne" skrzynki depozytowe
wskrzeszone w Bolszewji po 10 latach gospodarki socjalistycznej.

Moskwa, 26 stycznia.

W dziesięć lat po wybuchu rewolucji, bolszewicy rozpoczęli wskrzeszenie safesów (skrzynek depozytowych). Pierwsze safesy zostały wskrzeszone w Moskwie pod nazwą „kas do przechowywania rzeczy wartościowych".

Główny urząd pocztowy w Moskwie ogłosił w pismach sowieckich, iż z dniem 1-go lutego r. b. wznawia przerwane w roku 1917 przechowywanie pieniędzy oraz przedmiotów wartościowych w swych safesach opancerzonych.

Narazie termin przechowywania został ograniczony: nie może trwać ono dłużej jak dwa miesiące, lecz w najbliższym czasie ograniczenie to będzie prawdopodobnie zniesione.

Ospa w Holandji.

Haga, 26 stycznia.

W holenderskiem zagłębiu węglowem w okolicach Haarlem stwierdzono kilka nagłych wypadków ospy. Straszna ta epidemja rozszerzyła się bardzo szybko. Władze wydały kilka zarządzeń, zmierzających do stłumienia tej epidemji.

Tragedja bezrobotnego w Wiedniu.
Poranił żonę sztyletem, wyrzucił ją przez okno, poczem popełnił samobójstwo

Wiedeń, 26 stycznia

Wczoraj rozegrała się w Wiedniu krwawa tragedja rodzinna. Pewien robotnik pozbawiony od dłuższego czasu pracy kilku uderzeniami sztyletu poranił ciężko swą żonę, poczem wzywającą pomocy wyrzucił przez okno swego mieszkania z 3 piętra na podwórze. Żona jego poniosła śmierć na miejscu. Następnie bezrobotny sam wyskoczył z okna i uległ ciężkiemu potłuczeniu. W stanie beznadziejnym przewieziono go do szpitala.

Złoto sowieckie
powędrowało z banków angielskich z powrotem do Moskwy.

Londyn, 25 stycznia.

„Daily Mail" donosi, że rząd sowiecki postanowił swoje zapasy złota zdeponowane w bankach angielskich przesłać do Moskwy.

Wczoraj odesłano pierwszy transport złota wartości 1.600.000 funt. szterl.

Pismo to przypuszcza, że rozwój stosunków angielsko-sowieckich jeszcze bardziej zostanie naprężony.

Wybuch gazu
zabił 7 osób.

Nowy Jork, 26 stycznia

Wskutek eksplozji zbiornika gazu w pobliżu miasta Toledo zostały wysadzone w powietrze dwa wielkie domy towarowe. 7 osób poniosło śmierć na miejscu. Na szczęście nikogo więcej z personelu w tych domach nie było.

Nowe trzęsienie ziemi.
Na archipelagu Sundajskim i w poł. Norwegii.

Rzym, 26 stycznia

Stacja sejsmograficzna w Faenza donosi, że aparaty zanotowały trzygodzinne silne trzęsienie ziemi w odległości 2000 km. Prawdopodobnie ognisko trzęsienia ziemi znajduje się na archipelagu Sundajskim.

Kopenhaga, 26 stycznia

Tutejsza stacja sejsmograficzna zanotowała gwałtowne trzęsienie ziemi dziś rano o godz. 6.20. Prawdopodobnie trzęsienie zdarzyło się w południowej Norwegii.

Prenumerata: W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wierz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 i 15. Redaktor odpow. Józef Burman.